Nr 12. Kraków, Niedziela 15 Stycznia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Heppesa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość upraszą się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 14 stycznia.

W numerze noworocznym, wedle starego stylu, przynosi lwowski *Hałyczanin* artykuł wstępny pod tytułem: „Naszym sąsiadom z powodu Nowego Roku“.

Na wstępie zaznacza autor tego artykułu, że „położenie polskiego narodu i polskiej sprawy w ogóle jest równie mało godne zazdrości, jak położenie *russkich* (przez dwa *ss*) Galicyan“. Ich nadzieje i rachuby odbudowania samodzielnego państwa, znikły, „niby śnieg“, pod działaniem promieni wiosennego słońca. W dalszym ciągu przypomina organ moskalofilski germanizacyę w Poznańskiem i wzmaganie się żywiołu żydowskiego w Galicyi, który grozi wyrwaniem nieruchomej własności z rąk mieszczan i szlachty. O położeniu Polaków pod knutem rosyjskim, z łatwych do odgadnięcia powodów, *russki* publicysta nie wspomina.

Po tym króciutkim, ogólnym wstępie, zaczyna on dawać nam nauki, opierając się rzekomo na historyi. Twierdzi n. p., iż „Polska, zwróciwszy się na drogę, prowadzącą do zniszczenia *russkiej* cerkwi i narodowości, była zmuszoną wziąć sobie w tem dziele do pomocy wszelkiego rodzaju destrukcyjne (żydowskie) żywioły. Koniec tej roboty był jednak nieszczęsnym dla samej Polski, bo *russkiej* narodowości i cerkwi nie zniszczyła, a pozwoliła rozróść się żywiołom rozkładczym, które ją formalnie stoczyły, jak robactwo“.

W taki sam sposób, zdaniem redakcyi *Hałyczanina*, postępują także dzisiejsi politycy w Galicyi, gdyż rozpoczęli znów, dostawszy władzę do rąk, dawną, nieszczęsną robotę, przy której ich przodkowie doznali klęski i rozbicia. „Podkopywanie *russkiej* cerkwi i narodowości postawili polscy politycy na pierwszym planie, gdy tylko dostała się im w ręce władza w Galicyi. Trzydzieści lat z okładem wytężają oni siły, aby ten cel osiągnąć. I jakiż z tego wszystkiego rezultat? Dosyć smutny! Ruś galicyjska osłabiona jest, wprawdzie i rozbita na atomy, jednak rzeczy doszły dziś do tego punktu, że żaden z tych atomów, ani jedna frakcya galicyjsko-ruska, nie wierzy polskim politykom“.

Na potwierdzenie swych wywodów przytacza autor jako przykład ś. p. posła Polanowskiego, który pomimo zaciętej walki, jaką prowadził w Sokalskiem ze wszystkiem, co *russkie*, widział się rzekomo zmuszonym, pod koniec życia, sprzedać swój majątek, w tamtych okolicach położony, i przenieść się w okolice Lwowa, „a *russka* Sokalszczyzna — dodaje tryumfująco organ moskalofilski — pozostała tak samo *russką* okolicą, jaką była przed lat tysiącem“.

Ten dowód, nawiasem mówiąc, niczego nie dowodzący, w połączeniu z dziejami Polski w ciągu ostatnich dwóch stuleci i z trzydziestoletniem doświadczeniem, powinienby, wedle opinii *Hałyczanina*, doprowadzić galicyjsko polskich polityków do upamiętania, gdyż w razie przeciwnym dojdą z łatwością tam, gdzie stanęli ich przodkowie z r. 1772. „Na tę okoliczność, woła on patetycznie, zwracamy uwagę polityków polskich z okazyi Nowego Roku, radząc im, aby się dobrze zastanowili nad naszemi słowy!“ Oprócz tego ogólnego wezwania, znajduje się jeszcze imienne, wystosowane do Kosteckiego, Rewakowicza, Merunowicza i Romanowicza, którzy od lat 30—40 „pilnie śledzą narodowy ruch *russki* w Galicyi i w smutnej robocie „moralnego rządu“ czynny przyjmują udział“. Polityka, uprawiana przez nich nie przyniosła owoców i rzekomo pochłonęła wiele sił, które byłyby się dały użyć do innego, lepszego celu.

Lecz dopiero w końcowym ustępie artykułu wychodzi „szydło z worka“, wyrażono tam bowiem życzenie, aby „polscy politycy, przyszedłszy do rozumu, a nauczeni przez własną historyę i teraźniejsze doświadczenie, nie wtrącali się w sprawy wewnętrzne *russko*-galicyjskie i nie udzielali poparcia wytworzonym przez nich samych sztucznie *russkim* stronnictwom i frakcyom, pozostawiając nas samym sobie“. Wtedy dopiero polscy politycy uczynią pierwszy i bardzo ważny krok ku sprowadzeniu „pokojowego pożycia między nami a Polakami w Galicyi“.

Że „polska robota“ ku szkodzie *russkiego* narodu w Galicyi, będzie bezskuteczną, zapewnia z góry *russki* publicysta. Zapowiada on również, iż zniknie demoralizacya, którą za sobą ta robota pociąga i to za pierwszym powiewem cieplejszego wietrzyku (skąd? *Przyp. red.*), a kończy radą, abyśmy pamiętali o dwóch polskich przysłowiach: „Mądrej głowie dość na słowie“ i „Mądry Polak po szkodzie“.

Te ostatnie żądania organu moskalofilskiego są równie skromne, jak naiwne. Tegoby tylko brakowało, abyśmy z założonemi rękami przypatrywali się, co robić będą Rusini ze sobą i z nami. Gdyby Galicya wschodnia miała ludność jednolitą i gdyby wszystkie stronnictwa ruskie były szczerze narodowe, mogłoby dla nas, do pewnego stopnia, obojętną być rzeczą, które z nich zwycięży. Lecz tutaj nie zachodzi ani jeden, ani drugi wypadek. Ruś była integralną częścią Polski, a Ruś Czerwona jest dzisiaj administracyjnym zarówno, jak historycznym węzłem złączona z Galicyą zachodnią. Nie możemy więc bardzo pokaźnych mniejszości narodowych polskich we wschodniej części kraju rzucić na pastwę stronnictw ruskich, choćby one nawet były nieskazitelnie narodowe. Cóż dopiero, gdy rej między niemi wiodą moskalofile! Więc i na straży cerkwi ruskiej stać musimy, bacząc, aby unia nie przeszła w prawosławie, i życia publicznego we wschodniej Galicyi strzedz winniśmy, aby nad nim nie powiewała flaga *russka*.

My od tego tutaj jesteśmy: myślimy, a więc żyjemy, — abyśmy ten obowiązek spełnili wobec siebie i wobec narodu ruskiego, przez jedno „s“ pisanego. Niechże przyjmie od nas to zapewnienie organ moskalofilów galicyjskich, w zamian za złożone nam gratulacye noworoczne.

Biali murzyni.

Ze sfer kolejowych piszą nam:

Z dniem 1 maja 1898 r. zaprowadzono na kolejach państwowych krakowskiego okręgu ośmiogodzinną służbę przy telegrafie i ruchu na wszystkich szlakach, nie wyłączając nawet głównej linii Kraków—Lwów. Ponieważ to nieludzkie rozporządzenie, mające być objawem nie tak dawno przez wszystkie niemal dzienniki *urbi et orbi* głoszonej humanitarności, grozi niebezpieczeństwem nietylko funkcyonaryuszom kolejowym, ale bardziej jeszcze publiczności, apelujemy więc w imię ludzkości do Szanownej Redakcyi z prośbą o wywalczenie nam jakiejś ulgi, gdyż dalsze pełnienie przez nas służby w dotychczasowych warunkach jest niemożliwem. Proszę się tedy przypatrzeć, jak owo humanitarne rozporządzenie wygląda:

Dawniej pełniono służbę po wszystkich stacyach, z wyjątkiem dyspozycyjnych, po 24 godzin, t. j. 24 godzin służby a 24 godzin niby wolnych. Ponieważ skuteczne spełnienie służby przez 24 godzin w jednym ciągu, przynajmniej na liniach o silnym ruchu, okazało się absolutnie niemożliwem, a przy katastrofach kolejowych nawet sądy uznawały przeciążenie służbą, opinia powszechnie zaś domagała się zmniejszenia godzin służbowych, postanowiono więc zamydlić ludziom oczy, i powiedziano: nie 24, lecz tylko 8 godzin będziecie teraz służbę pełnić. Naturalnie nie pomnożono przy tem liczby funkcyonaryuszów, a co zatem idzie, nie wydano ani grosza na ulepszenie ruchu, skutkiem rzekomego zmniejszenia czasu służby. Więc następstwem tej manipulacyi być musiało uszczuplenie i tak już za małego czasu na wypoczynek!

Ośmiogodzinna służba znaczy: 8 godzin służby, a 8 godzin niby wypoczynku. Ośm godzin służby odbyć musi każdy, bo tu nie darują ani minutki. Gdyby więc służba najlżejszą była, to ten podział pracy jest nonsensem, bo człowiek, to przecież nie maszyna, a służba przy ruchu i telegrafie jest tak ciężką i tak siły wyczerpującą, że urzędnik nietylko wyspać się musi, ale i umysł odświeżyć, jeżeli nie ma zużyć się w krótkim czasie.

Nie ma linii kolejowej, gdzieby taki rozkład służby mógł być zastosowany, chyba tam, gdzie nocne pociągi wcale nie kursują. Weźmy teraz np. główny szlak Kraków-Rzeszów-Lwów. — W okręgu dyrekcyi krakowskiej na przestrzeni Kraków-Rzeszów jest ruch w całej Galicyi najsilniejszy. Urzędnik ruchu na takiej przestrzeni musi być nietylko fachowo wykształconym, trzeźwym i rześkim, do ostatecznych granic pilnym i sumiennym, ale posiadać żelazne zdrowie. Służba tutaj, to mordownia; tutaj po paru latach każdy staje się chyrlakiem, zdenerwowanym, wycieńczonym, nierzadko umysłowo chorym! Co za odpowiedzialność taki urzędnik dźwiga na swych barkach, trudno nawet określić; dość powiedzieć, że kieruje on wszystkiem, odpowiada za wszystko, słowem jest wszystkiem. Jego zaśnięcie lub nieuwaga może spowodować śmierć i kalectwo setek ludzi lub zniszczenie drogich towarów. Na głównym szlaku galicyjskich kolei kursuje 6 pociągów pospiesznych, 8 do 10 osobowych, do 12 pospiesznych towarowych i 30 do 42 zwykłych towarowych, razem 56 do 70 pociągów. Weźmy do tego ciasnotę stacyj, różną szybkość wspomnianych pociągów, ciągłe obliczania, manipulacye, toż wytężona uwaga na wszystko, co się robi, wieczna niespokojność, nieodzownym są warunkiem spełniania takiej służby. Można sobie tedy łatwo wyobrazić, jak służba tego rodzaju umęczyć musi fizycznie i wyczerpywać umysłowo.

Po takiej służbie urzędnik zmęczony, nieraz przemoknięty i zziębnięty, powinienby przecież wypocząć należycie. Jakże wygląda ten wypoczynek? Weźmy np. 8 godzinną służbę. Godzina 6 rano: pisze się tak zwaną „*Dienstesübergabe*“. Potem robi się zamknięcie kasy osobowej; to trwa do godziny 7. Idę do domu, nim człowiek zje śniadanie, rozbierze się, już jest godzina 8; nim zasnę, bo człowiek przecież na komendę spać nie może, już jest pół do 9. A tutaj wstać trzeba o godz. 1, umyć się, ubrać, zjeść obiad, o 2 bowiem odbieram znów służbę. Czyż więc $4^1/_2$ godzin snu wystarczy do pokrzepienia sił po ciężkiej nocnej służbie? A więc prawie mało co wypocząwszy, pełnię służbę do 10 w nocy. Teraz znowu ta sama historyjka z oddawaniem służby. Jem kolacyą rozbieram się, zanim usnę już jest 11 czasem pół do 12.

Wstać muszę o godzinie 5, gdy człowiek śpi w najlepsze, umyć, ubrać się — zjeść śniadanie o szóstej bowiem już muszę być w biurze i służbę odebrać. Spałem 5 godzin! Na przyszłą turę znowu służba nocna, a więc ani jednej nocy należycie wyspać się nie mogę! Zaiste, jestto czysta ironia wypoczynku! Gdzież rozsądek, bo już nie mówię o litości lub wyrozumieniu u tych, co rozporządzenie takie w życie wprowadzili? Bo że Wiedeń tak chciał, to nie kwestya, ale czemuż Kraków miał na to przystać? Żadna dyrekcya na to zgodzić się nie chciała, tylko dyrekcya krakowska podobne eksperymenta z ludźmi odważyła się robić.

A teraz zapytajmy, czy pomogą kary, sądy i więzienia, gdy znużony urzędnik zaśnie, lub nieprzytomny, mimo swej woli, stanie się przyczyną nieszczęcia? Cóż ten urzędnik będzie winien? Przecież oprócz spania potrzeba koniecznie, przy tak ciężkiej, wszystkie władze fizyczne i umysłowe absorbującej pracy, jeszcze pewnego odświeżenia umysłu. Gdzież to wytchnienie?

Dotychczas żaden z lekarzy i kolejowych i nie kolejowych, bo do nich to właściwie należy, nie miał odwagi czy też dobrej woli w naszej sprawie głos podnieść! Dziwić się temu rzeczywiście nie należy. To też z całą wdzięcznością zwracają się wszyscy urzędnicy kolejowi ruchu i telegrafu do Dra Kowalskiego w Tarnowie, który jeden, jedyny, miał odwagę głos w tej sprawie zabrać i w urzędowej drodze o nowym podziale pracy, jako lekarz kolejowy, wyraził się w sposób następujący:

„Dokładne lekarskie badanie wymienionych urzędników — pisze dr. Kowalski — wykazało, że z powodu niedostatecznego wyspania się nie posiadali energii umysłowej a siły ich fizyczne zmniejszyły się znacznie i że niektórzy z nich stali się podobnymi raczej do maszyny, którą się co 8 godzin w ruch puszcza, lub zatrzymuje, niż do stworzeń boskich, duszą obdarzonych(!!).

„Raz dobrze się wyspać przez 9 godzin“ — oto życzenie wielu urzędników i telegrafistów, przy obecnej 8 godzinnej służbie i 8 godzinnym wypoczynku. „Brakuje nam snu, bo na komendę można się zbudzić, lecz zasnąć nie można“ — taką dają odpowiedź urzędnicy ruchu i telegrafu na stawiane im pytanie, jak się czują.

Wreszcie muszę wspomnieć, że § 6 ogólnych postanowień, który omawia uczęszczanie do kościoła (*Dzien. rozp.* minist. kol. 15/2 1898) przy obecnym podziale służby, nigdy nie może być stosowanym na stacyach cokolwiek więcej oddalonych od kościoła. Ojciec, który latami nie chodzi do kościoła, traci poczucie religijne i daje zły przykład swej rodzinie, na co w czasach, gdy rozszerzają się nihilistyczne i socyalistyczne idee, państwo nie powinno nie zwracać uwagi.

Ponieważ jednak 24 godzinna służba wywiera wpływ bardzo szkodliwy na zdrowie urzędników, bo wielu z nich między trzecią a czwartą godziną rano uskarża się na uczucie ciężkości w głowie, lub jasne koła świetlne przed sobą widzi, a oprócz tego zdradza puls przyspieszony, podrażniony słuch i osłabienie pamięci, po ukończeniu zaś służby, nie może zasnąć — przeto jest wskazanem, aby świetna c. k. dyrekcya kolei państwowych postarała się u wysokiego ministerstwa kolei żelaznych o to, iżby na głównej linii Tarnów-Lwów, gdzie przechodzi w ciągu doby 46 do 76 pociągów, na stacyach mniejszych zarządzono spoczynek 24 godzinny po 12 godzinnej służbie nocnej“.

To urzędowe niejako sprawozdanie lekarza kolejowego aż nadto dosadną jest krytyką panujących, w krakowskiej dyrekcyi kolejowej, stosunków służbowych.

Z uwag pesymisty.

(Stańczyk krakowski do ugodowca warszawskiego. — Kuryer Polski. — Jubileusz Czasu. — Komedya z Bramą Floryańską i polowanie na Rottera. — Dlaczego stronnictwo upada.)

(M. K.) Kładę dzisiaj na początku mój znak własności autorskiej, gdyż nie przyznaję się do dalszych „uwag“, z wyjątkiem kilku najbliższych wierszy.

Przyszedłszy wczoraj do biura, zastałem na stole redakcyjnym list z Warszawy. Otwieram go i znajduję wewnątrz rękopis z następującym dopiskiem:

„Szanownemu Pesymiście przesyłam własnoręcznie(!) przezemnie przepisany z oryginału list „stańczyka“ krakowskiego do jednego z „naszych“ ugodowców, naszpikowany, jak zawsze listy tych panów, lichą francuszczyzną. Ustępy, dotyczące spraw osobistych i zdradzające pochodzenie listu, opuszczam. Może się wam przydać do uwag niedzielnych.

Wasz

Kolega po piórze“.

Miałem wprawdzie zrazu pewne skrupuły, czy wypada bez upoważnienia nieznanego autora czynić użytek z jego listu; zważywszy jednak, że mój „kolega po piórze“ przepisał z listu, najwidoczniej nie bez intencyi, jedynie ustępy, spraw publicznych dotyczące, zdecydowałem się uczynić z niego użytek w rubryce moich uwag niedzielnych. Zachłanność dziennikarska i wygodnictwo wzięły tym razem u mnie górę nad skrupułami. Zamieszczam więc przesłany mi z Warszawy rękopis, bez żadnych z mojej strony komentarzy.

* * *

...Tak, *Mon cher*, innej rady nie ma. Siedźcie teraz cicho i udawajcie, że cierpicie okrutnie wraz z demokratami i radykałami.., *tu me comprends bien*... I tak przecież nikomu nie wolno pisać u was tego, co myśli; to całe wasze szczęście, bo możecie tajemniczo milczeć. *Silence qui est bien à propos.*

Pomysł waszego *Kuryera Polskiego* był wprost świetny. Przyznanie się do kuzynostwa z *Kuryerem* z r. 1757 otoczyło was blaskiem narodowego cierpienia... *ça ne coute pas beaucoup.* Grzywna 1000 rubli *c'est une bagatelle*... a za to korzyści... Naród przypomniał sobie dawne czasy; myśmy mu je przypomnieli. *N'est ce pas?* Poczciwy wasz ludek warszawski miał o czem mówić po salonach... a bohaterem był nasz „drogi“ — oj, bardzo drogi dzieciak: *Kuryer Polski.* Jemu tego bardzo było do zdrowia potrzeba; może teraz *bourgeois* zwróci swe serce i... kieszeń ku naszemu *enfant gaté.*

Z księciem Imeretyńskim gorzej poszła sprawa, niż można było przypuszczać. Zawiedliśmy się na nim. To nowicyusz w urzędzie i u dworu — *un vrai blanc-bec.* Zapoznaje nasz wpływ i znaczenie. Zobaczymy, dokąd dopłynie.

My tutaj w Krakowie udajemy, że bardzo jesteśmy ze siebie zadowoleni... Na zewnątrz dodajemy sobie blasku i poloru. Na to najłatwiej łapać ludzi.

I tak np. nasz *Czas* obchodził 50 lecie „swojego“ istnienia. I on także przyznał się do starego krewniaka z przed pół wieku, chociaż wypierał się go, w słowie i piśmie, przez lat z górą 25. *Mais nos patriotes* udali jakoś, że się na tym figlu nie poznają. Zrazu gratulacye niezbyt szły raźno; ale nasz Michał i Staś *inventont un moyen très drôle:* zaczęli drukować nazwiska tych, co złożyli gratulacyjne wizyty w redakcyi. To zrobiło swoje. Każdy chciał uchodzić za bardzo ważną osobistość — *un personnage* — i figurować w szpaltach *Czasu*... Więc nie było dnia, któryby nie przyniósł naszemu jubilatowi kilku nowych gości. I demokraci... *eux aussi... ils n'ont pas manqué de politesse.* Nawet *Nowa Reforma* przysłała nam pisemnie życzenia. To dało dobrą markę u niezdecydowanych. ...Skleiła się też nawet na końcu „uczta obywatelska“... *un repas solennel. Tiens... ça ne fait pas mal.* Nudno było wprawdzie na tem zebraniu, bo powciskali się tam obcy ludzie, — ale cóż robić? Raz na 50 lat można znieść taki mezalians. Trzeba było przecież napisać: „na uczcie reprezentowane były wszystkie stany“... *N'est ce pas?* No, jak one tam były reprezentowane, o to mniejsza, dość, że były... Chłopa nie było żadnego, i to całe nasze szczęście, bo to ludzie nieobliczalni. Prawią nam czasem takie impertynencye, że tylko zęby zaciskamy. Ale cóż robić; duch czasu ich przyniósł i duch czasu tylko wyleczyć może Galicyę z tej chłopomanii.

Wracając do uczty jubileuszowej *Czasu*, trudno nie przyznać, że jakoś nie szła ta zabawa *ne se rimait pas.* — Redaktorzy prawili, jak księża z ambony. Wyuczyli się mów i gadali na zimno... Nawet nasz Koźmian, *notre spirituel*

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

30 (Ciąg dalszy.)

W tem weszła Tekla i przez pomyłkę rzekła po polsku:

— Czy już podawać obiad?

Spojrzał na nią groźnie pan Krempa i zawołał zirytowany:

— Żebym po raz ostatni słyszał ten język od ciebie, tu, w domu! Gadaj sobie na ulicy, z przekupniami, z ludźmi równymi sobie, ale nie u nas, w moim domu. Rozumiesz?

Tekla rzuciła niemal nienawistne spojrzenie na zebrane towarzystwo, ale wnet spuściła oczy i odpowiedziała z pokorą:

— Dobrze, proszę pana!

Po jej wyjściu odezwała się panna Herminia:

— Ach! ta nasza służba! Nieznośna jest z tą swoją mową. Wiesz, Maniu, niedawno w licznem towarzystwie u nas, nasza służąca zagadała do mnie po swojemu.... Nie wiedziałam, gdzie podziać oczy, taki wstyd mnie ogarnął.

Jednak pani Marya, pamiętna na zdolności kucharskie Tekli i na trudności znalezienia dobrej służącej, rzekła tonem usprawiedliwienia.

— Nie widzę w tem znów nic tak zdrożnego, że Tekla przez zapomnienie odezwała się po swojemu... i zdaje mi się, że byłeś Heniu, za surowy.

— Za surowy? — drwił, śmiejąc się — za surowy? A kto nauczył Adalberta modlitwy śląskiej? Kto tej głupiej piosenki śląskiej?

— Co? co? zawołała zdziwiona panna Herminia. — Adalbert umie po polsku?

— Tak modli się po polsku, śpiewa po polsku! — irytował się mąż — ale dosyć już tego. Jeśli jeszcze raz posłyszę Teklę, mówiącą po polsku, odprawię ją natychmiast.

— Dawniej byłeś inny — rzekła podrażniona żona.

— Inny? To prawda; napadły mnie jakieś głupie wątpliwości, wahania, strachy, ale dziś fala prawdy i rozumu przypłynęła ze zdwojoną siłą; minął czas rozczulania się i sentymentalności! — zaśmiał się z ironią.

— Więc był taki czas? — spytała z ciekawością panna Herminia.

— Był, ale już minął.... Spytaj się Mani, czy nie sama rozpraszała moje wątpliwości?

Pani Marya patrzała chmurno przed siebie i na nieme pytanie siostry odpowiedziała cicho:

— Tak... namawiałam go sama.

Pan Krempa, widząc chmurną minę żony, rzekł, siadając do stołu:

— Trudno, moja droga: polityką rządzi rozum, nie serce!

XV.

Ulicą Tarnowicką, wiodącą do parku, szedł przyśpieszonym krokiem pan Daum. Licząc się z próżnością kobiet, pragnął być pierwszym na schadzce i w cieniu parku oczekiwać spokojnie nadejścia panny Herminii.

Mijał szybko niańki z dziećmi w wózkach, starsze i młodsze panie, emerytów spacerujących gwoli zdrowia i apetytu, i uważał to sobie za dobrą wróżbę, że dotyczas nie spotkał takich znajomych, z którymi musiałby się wdać w pogawędkę. Już miał wstąpić do parku, gdy zaszedł mu drogę pan Krüger.

— Dokąd tak prędko, doktorze? Czy jaki nagły wypadek?

— To nie, ale spieszę do chorego.

— Wezwano pana aż na przedmieście, za parkiem? Należało wziąć dorożkę, bo szkoda czasu.

— Zapewne... ale chciałem się przejść trochę i użyć świeżego powietrza — odpowiedział z lekką niecierpliwością.

— Dziś mam czas, bo kasa przed pierwszym września zamknięta; odprowadzę pana.... Mam tak dużo do pomówienia — rzekł pan Krüger, towarzysząc Daumowi. — Wszak pan pozwoli?

— Ależ proszę, bardzo chętnie — mówił lekarz, tłumiąc gniew i niecierpliwość.

— Pamięta pan zapewne, panie doktorze — zaczął pan Krüger — naszą rozmowę o Sobolskim na koncercie. Co?

— Tak, tak, pamiętam.

— Mówiłem z Eweliną w tej sprawie. Z początku odmówiła stanowczo, i wiesz, doktorze, z jakiej przyczyny?

— Ciekaw jestem — bąknął Daum.

— Nie chce się mieszać do polityki... No, ale wytłómaczyłem jej, że tu, na kresach naszej ojczyzny, każdy, a więc i ona, ma obowiązek stać na straży interesów państwowych.

— Naturalnie, naturalnie — odpowiedział lekarz, patrząc na zegarek.

— Spieszy się panu.... Zaraz skończę. Otóż ona wpłynie na Sobolskiego, aby nie popierał kandydata polskiego do Sejmu, ale trzeba tak rzecz urządzić, aby oni zeszli się ze sobą przypadkiem, niby niespodzianie.... Rozumiesz pan?

— Tak, tak...

— Hm... Mojem zdaniem, najlepiej u Krempów. Bawi tam teraz siostra jej, wcale ładna, Podobała się panu? O! bałamut z doktora; spacerowaliście zadługo po ogrodzie...

Daum na wzmiankę o Krempach i Herminii drgnął, spojrzał badawczo na towarzysza, podejrzewając go o śledzenie jego kroków, ale dobrodusznie uśmiechnięta twarz, spokojny głos, nie zdradzały niczem niechęci, więc i lekarz odparł z uśmiechem swobodnym:

— Ach, to zwykłe formy towarzyskie!... Cóż tedy z Krempami?

— Mówiłem już z redaktorem Sternwegiem, aby zachęcił Krempę, ale wiem, że i pan tam bywa; dorzuć i pan słowo... Dobrze?

— Chętnie, bardzo chętnie — odpowiedział, patrząc znów na zegarek, który wskazywał pięć minut do naznaczonej godziny.

— O, widzę, że panu pilno — zaczął pan Krüger, przystając. — Gdyby to nie dzień powszedni, nie południe, podejrzewałbym pana o romans... Cha, cha, cha! — śmiał się głośno — a może z jaką mężatką?

— Chyba nie w Bytomiu: miasto za pobożne i za cnotliwe — odparł lekko i skwapliwie się żegnał.

— Do widzenia, doktorze!.. A nie zapomnij pan o Krempach! — wołał za odchodzącym.

— Nareszcie jestem sam! A to nudziarz! — mruczał, idąc boczną aleją w głąb parku.

Przyszedł i naprożno upatrywał wokoło jasnej sukienki; siadł tedy na ławce w cieniu, zwrócony w stronę miasta, skąd miała nadejść panna Herminia. W pierwszej chwili rozmyślał nad rozmową z panem Krügerem. Zapewne, byłaby to rzecz zabawna i śmieszna, gdyby ten Ślązak złapał się na wędkę. Tak, to byłoby doskonałe... Hm, należy to zrobić; namówić Krempów, najlepiej panią Maryę, bo to jej projekt...

I przez skojarzenie myśli stanął mu przed oczyma obraz zawsze dla niego ponętnej mężatki. (C. d. n.).

Stanislas, nie spisał się jakoś; *il n'etait pas en veine*... Ale w opisie *Czasu* wyszło wszystko znakomicie... Wyrośliśmy na Benjaminka narodu i nieposzlakowanych patryotów, a tego nam też tylko potrzeba, bośmy u mieszczan — *chez les petits bourgeois* — strasznie podejrzanej pod tym względem używali opinii.

A tutaj właśnie należy restaurować opinię na gwałt, bo zbliżaja się wybory do Rady miejskiej. *Nous ne l'oublions pas.* Urządziliśmy też w zeszły czwartek w Radzie miejskiej wielką demonstracyę patryotyczną, *une grrrande manifestation.* Powiadam Ci, coś podobnego nie prędko się nam znowu trafi, *j'en suis sûr*... Wyobraź sobie taka historyę:

Przez Brame Floryańską trzeba koniecznie puścić tramwaj elektryczny, a tutaj, *imaginez vous*, najmniejszy nawet kaliber wozu elektrycznego nie może się zmieścić w otwór. Pozostawiliśmy hersztowi demokratów zaszczyt obmyślenia sposobu, w jakiby wielbład przecisnął się przez ucho od igły... Sam Rotter, *enfant terrible* ich partyi, jako przewodniczący sekcyi gospodarczej, musiał bronić jej wniosków o wyprucie kilku kamieni z łuku Bramy Floryańskiej. Powiedzieliśmy sobie: jeżeli teraz go nie położymy, to już chyba nigdy.. Zabraliśmy się tedy do dzieła z zapałem. Sekcya ekonomiczna nie miała innego wyjścia, jak tylko zaproponować Radzie podwyższenie łuku wewnętrznego Bramy Floryańskiej o 15 centymetrów, z równoczesnem obniżeniem bruku o tyle, aby wóz tramwajowy mógł przejechać. — Tego nam też tylko było potrzeba. Narobiliśmy krzyku i hałasu — *innocente hypocrisie*, — że demokraci burzą najstarsze zabytki Krakowa. Nawet *Nowa Reforma* broniła Bramy Floryańskiej; po handlach i knajpeczkach zaczęto podpisywać petycye do Rady miejskiej przeciwko burzeniu pamiątek narodowych. „Nie damy ruszyć ani kamyczka z tej świętości" — zawołaliśmy, — a całe miasto nam wtórowało. Rotter został sam *tout isolé*...

Przyszło wreszcie oczekiwane z niecierpliwością posiedzenie Rady miejskiej. Dosiedzieliśmy do końca, choć okropnie było duszno i gorąco. Wszystko szło wspaniale. Wprawdzie dyrektor budownictwa tłómaczył, że w Bramie Floryańskiej są różne kamienie, a nie wszystkie są zarówno stare i „historyczne", ale zakrzyczeliśmy go i przegadali. Mówiliśmy jeden po drugim, rzucając gromy na „Wandalów", burzących pamiątki ojczyste; z niesłychanym zapałem walili piorunami: *le comte André, et le rédacteur Michel.*

I wszystko poszło dobrze, bo wnioski sekcyi nie zostały przyjęte, lecz z różnemi imperatywami odesłano je znowu tam, skąd w y s z ł y, ale najważniejsza rzecz nam się nie udała: Rotter wymknął się cało *de cette bataille!*... Podczas całej rozprawy siedział cichutko i notował coś skrzętnie, potrząsając bródką. Przyszła krytyczna chwila: ostatni ma przemawiać przewodniczący sekcyi. — Wszyscy z bijącem sercem czekali, rychło-li Rotter sam zadzwoni sobie na pogrzeb... Ale to mądry pan... *un vrais renard.* Odrazu się zoryentował, że tutaj o jego idzie skórę, nie o Bramę Floryańską, i tak zręcznie pokierował argumentami, żeśmy tylko zęby zacisnęli... „Nie chcecie — powiedział — naruszać łuku Bramy Floryańskiej, to nie puszczajcie tamtędy elektrycznego tramwaju. Kazaliście nam obmyśleć sposób przeprowadzenia tramwaju przez bramę, to wam go dajemy. Nie podoba wam się ten sposób, to chowamy nasz pomysł w kieszeń. a wy dajcie lepszy. Wy kochacie Bramę Floryańską, — i m y t a k ż e; nie chcecie ruszać z niej ani jednego kamyczka: zgoda, nie ruszajmy. Brama zostanie nie tknięta, ale też tramwaj pod jej łukiem jeździć nie będzie".

Po takiej odpowiedzi byliśmy *tout abêtis*, bo nie było powodu kamienowania Rottera... A powiadam Ci: to człowiek niebezpieczny; coraz więcej go ludzie słuchają. Już mieliśmy go w garści i wymknął się nam, jak piskorz. Pomimo tego nasz *Czas* wyśpiewał na drugi dzień hymn zwycięstwa: zdobyliśmy — pisał — nietykalność Bramy Floryańskiej; konserwatyści uratowali jednę z najcenniejszych pamiątek narodowych miasta!

Liczymy na naiwność *de ces... petits bourgeois*... Oni się może na tem nie połapią, że jesteśmy zwycięzcami, chociaż nie ma zwyciężonych. Bo gdzież ich szukać, kiedy demokraci w *Nowej Reformie* razem z nami wzywali do ratowania bramy, a *cet endiablé* Rotter zbyt był sprytny, aby nam ułatwić miał zwycięstwo... Ale kto się tam na tem pozna? Przy wyborach do Rady miejskiej powiemy *tout solennellement*: „Uratowaliśmy wam bramę Floryańską, restaurujemy Wawel! Czem byłby Kraków bez nas? Gdzie macie lepszych patryotów?"... O! to nam dobrze zrobi!

Na zewnątrz, na pokaz, jeszcze jakoś wyglądamy niezgorzej. Ot i teraz bardzo tanim kosztem — jakby nasz *Stanislas* powiedział — zdobyliśmy „atuta", który wygramy pod nos demokratom przy najbliższej sposobności. To dla świata... Ale *soit dit entre nous*: my tutaj w opinii publicznej taksamo upadamy, jak wy tam z waszą ugodą. Coraz mniej zdolnych ludzi garnie się do nas, a każdy wolontaryusz patrzy przedewszystkiem, co za swój konserwatyzm dostanie. Ten chce zostać profesorem, choć nic nie umie, tamten wysokiem urzędnikiem, chociaż nic mu się robić nie chce; inny wreszcie koniecznie chce być posłem, choć nikt go nie zna... *C'est bien drôle que tout ça*... tymczasem o posady coraz trudniej. Katedr profesorskich w uniwersytecie niepodobna już mnożyć; i tak natworzyliśmy tyle nowych, że do niedawna nikomu się o nich nie śniło. Demokraci *et ces hideux socialistes* patrzą nam na palce. Czesławek skompromitował nas gruntownie. Całe szczęście, że go nie chcą znaleść. Drżymy wszyscy, aby go przypadkiem zbyt gorliwi nie stawili przed sądem. Ledwie tamta przycichła, wybuchła nowa afera... ze Starzeńskim. *Ce diable de* Daszyński dopatrzył sie Bóg wie czego w jego prywatnych operacyach finansowych i narobił piekła w całej prasie. No — urządziliśmy śledztwo urzędowe i będzie spokój. Ale z takich rzeczy zostaje zawsze jakiś posmak nieokreślony *N'y a point. de remede à cela.*

Wracam tedy do rzeczy. Otóż z rozdawaniem posad musimy być bardzo ostrożni, bo coraz mniej mamy ich do dyspozycyi. Staramy się wprawdzie gwałtownie o powiększenie dla Polaków posad w ministerstwach, tłomaczymy, że wymaga tego interes kraju, — ale to bardzo ciężko idzie. Rząd nie chce drażnić Niemców, a nas drażni bez żadnej obawy. Gdybyż to pchnąć do Wiednia trochę naszych, to w kraju otworzyłby się awans dla młodszych. Zwiększyłaby sie zaraz estyma partyi.

A gdyby to już raz pozbyć się z Rady szkolnej naszego Michała! Niepodobna nasycić tego człowieka. *Il est insatiable*... Ze wszystkiego niekontent. Jest profesorem — chce być posłem; robimy go posłem, on chce być prezydentem; robimy go prezydentem, on chce być ministrem. „A, zróbcież go już raz tym ministrem — powiadam do Ekscelencyi, — niechże wreszcie mamy z nim spokój, bo przeciez i innym coś dać potrzeba".

A z mandatami poselskiemi jeszcze gorzej. Chłopi nie chcą naszych kandydatów wybierać Dość powiedzieć, że przy ostatnich wyborach w Nowotarskiem, kandydat naszego komitetu, ks. Albin, dostał 9 głosów. *Mais c'est revoltan* Struszkiewicz zabawił się przy tem w karność polityczną. Zrzekł się swej kandydatury na rzecz księdza, bo wiedział z góry, że żaden z nich nie będzie wybrany! Więc już i mandatami nie możemy rzucać, bo ich nawet dla naszych najbliższych nie wystarczy.

Mam złe przeczucia: *cela peut tourner mal*... Jak my nie będziemy nic mieli do rozdania, to coraz bardziej zacieśniać się będzie nasze kółko. Po co i na co miałby się ktoś pchać do nas? Takie tu nudy, *imaginz vous*, że już wytrzymać trudno. Towarzystwo jedno i tosamo; mówi się z wielkiem namaszczeniem wciąż na ten sam temat... *toujours les mêmes banalités*... a gdy nam się to sprzykrzy, zbieramy się dla odmiany w naszym klubie konserwatywnym, i tam dopiero nudzimy się na nowo. Przyjdzie Piotruś, kilku naszysh profesorów, nas dwóch lub trzech, no, i ktoś zaczyna mówić godzinę jednę lub dwie, a inni skrycie ziewają, bo wiedzą, że i tak będa musieli tosamo czytać w *Czasie.* Wiecznie prawią jedno i tosamo: jak lud uszczęśliwić? Ot, hipokryzya! Nam przecież o to idzie, abyśmy siebie samych mogli uszczęśliwić. Jeżeli sobie nie poradzimy, po cóż nam szukać recept na uszczęśliwienie chłopów? *C'est enbêtant..ça.*

Tak samo z robotnikami. Zakładamy im „Przyjaźnie", czytelnie i t. p..., ale mała z tego wszystkiego pociecha. Jeden robotnik pójdzie do nas, a dwudziestu do Daszyńskiego. *Cela va sans dire.*

Powiadam ci, *cher ami*, coś się psuje; idziemy na spód. Mam czasem takie wrażenie, jak gdybym zamknięty był w kajucie okrętu, do którego woda wtargnęła... Zresztą .. *après nous le déluge.*

. . . .

KRONIKA.

Kraków, 14 stycznia.

Z Akademii umiejętności. W poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie 6 odbędzie się posiedzenie Wydziału historyczno filozoficznego. Porządek dzienny: Prof. Fr. Piekosiński: O źródłach heraldyki ruskiej. K. Potkański: Ś ady reakcyi możnowładztwa przeciwko rządom Kazimierza W.

Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze, na którem omawiana będzie sprawa wydawnictwa „*Acta Tomiciana*".

O tanie pieczywo. W celu osiągnięcia wypiekania bułek centowych, których brak uczuwać się daje mieszkańcom Krakowa, zwołał na dziś prezydent miasta p. Friedlein konferencyę majstrów piekarskich. Majstrowie stawili się dość licznie, lecz na usilne nalegania prezydenta i kierownika wydziału przemysłowego p. Schlichtinga, aby wypiekali bułki centowe, odpowiedzieli s t a n o w c z o o d m o w n i e. Pp. piekarze nie zgodzili się nawet na wypiekanie bardzo ograniczonej i małej ilości tańszego pieczywa, aby zadośćuczynić potrzebom biedniejszej ludności miasta. Odmowę swoją opierają piekarze krakowscy na motywach, zawartych w piśmie swojem, przesłanem do magistratu w październiku 1898 r. W piśmie tem wykazywano podrożenie mąki, robocizny, wysokie czynsze najmu lokali piekarnianych i wysokość podatków, co powodnje, że wypiekanie taniego pieczywa stało się „niemożliwe" (?).

Tymczasem do magistratu zgłosiło się kilku piekarzy, nie należących do zmowy, którzy ofiarowali się zawrzeć układ z miastem na dostarczanie bułek centowych. Jeśli są ludzie i to nie wyjątkowi, ale cała grupa, którzy w tych samych warunkach mogą wypiekać tanie pieczywo, to sądzićby należało, że i cały ogół krakowskich piekarzy, choćby z pewnemi ofiarami ze swej strony, mógłby zgodzić się na żądania gminy, dyktowane nie jakąś fantazyą tylko, ale rzeczywistą potrzebą ludności.

Dziwną co najmniej musi się wydać, a nie chwalebną taka solidarność pp. majstrów, którzy zapoznają swoje obowiązki obywatelskie względem współobywateli i obstają przy zupełnie nieracyonalnej zmowie. Ciekawym jest także fakt, że i dzisiaj już wypiekający centowe bułki piekarze, dają je konsumentom w wadze 45 dekg. sztuka, podczas gdy nasze dwucentowe bułki mają zaledwie 70 do 80 dg. wagi. Jeżeli pp piekarze nadal obstawać będą w oporze, sobie tylko będą musieli przypisać niekorzystne dla nich skutki tego postępowania, gdyż gmina będzie zniewoloną zawrzeć stosowny układ z innymi piekarzami. którzy w ten sposób wytworzą im poważną konkurencyę.

Wiadomości osobiste. Książę biskup Puzyna dziś po południu wyjechał do Wiednia.

P. dr Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dziś rano przybył z Wiednia do Krakowa.

Z uniwersytetu. Pp. Michał Straszewski, rodem z Rzeszowa, koncypieat prokuratoryi skarbu, i Józef Buzek z Końskiej na Śląsku austryackim, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw.

Z sądu. Wczoraj po południu zakończyła się rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Deichesowi i wspólnikom o przesunięcie wyładowywanego wagonu kolejowego, o której to sprawie pisaliśmy we wczorajszym numerze. Po wysłuchaniu wywodów oskarżenia i dzielnej obrony adw. dra Frühlinga trybunał wydał wyrok uwalniający.

Wieczór muzyczny Towarzystwa muzycznego zgromadzi niezawodnie zastęp wielbicieli Chopina, który ma w Aleksandrze Michałowskim tak znakomitego wykonawcę. Kto był na koncercie tego pianisty przed sześciu laty, nie mógł zapomnieć wrażenia, jakie wywarł wykonaniem Chopina poloneza As-dur, który również i teraz wchodzi w program odbyć się mającego wieczoru. Powodzenie, jakie towarzyszyło Michałowskiemu obecnie w Królestwie i Rosyi, gdzie dawał wyłącznie koncerty Chopinowskie, daje gwarancyę, że i obecnie występ tego artysty bez wrażenia nie przejdzie, a gdy się doda, że Michałowski wykona prócz poloneza As-dur drugi polonez fis-mol, Marsz pogrzebowy, dwie ballady, Impromptu, Mazurek, Preludium i 5 etiud — to powodzenie wieczoru zdaje się być niewątpliwem.

Z Towarzystwa muzycznego. Członkowie Towarzystwa, którzy mają zamówione bilety na wieczór muzyczny, który się odbędzie w piątek dnia 20 b. m. w sali „Sokoła" ze współudziałem Aleksandra Michałowskiego, zechcą odebrać je w kancelaryi Towarzystwa muzycznego najdalej w poniedziałek, w godzinach urzędowych, gdyż w razie nieodebrania, bilety te zostaną bez względu na zamówienie sprzedane.

Prawo publiczności Minister oświaty nadał prawo publiczności prywatnemu zakładowi wychowawczemu żeńskiemu z językiem wykładowym niemieckim, utrzymywanemu w Krakowie przez Zgromadzenie zakonne pod nazwą: „Marien Institut der Töchter der göttlichen Liebe", począwszy od roku szkolnego 1898—1899.

Telefon ze Lwowem dziś był przerwany.

Ze świata lekarskiego. Prezesem Towarzystwa lekarskiego w Warszawie wybrano dra Stanisława Markiewicza, w Wilnie dra Jana Wyzgę. Redakcyę lwowskiego *Przeglądu weterynaryjnego* objął po zrzeczeniu się prof. Szpilmana, prof. Królikowski. Dr Antoni Poniatowski zmarł w 80 roku życia w Moskwie. Na tablicę pamiątkową dla ś. p. prof. dra Alfreda Obalińskiego zebrano do dnia 8 stycznia 207 złr.

W zakładzie prof. dra Bujwida w roku ubiegłym zaszczepiono ochronnie przeciw wodowstrętowi metodą Pasteura 285 osób. Z liczby tej zmarły na wodowstręt 2 osoby

Czasopisma Towarzystwa technicznego krakowskiego numer ostatni z ubiegłego roku przynosi między innemi artykułami fachowy opis gmachu szkoły polskiej w Biały, pióra twórcy budowy, prof. Odrzywolskiego. Interesującym dla członków Rady miasta, obradujących dotąd nad sprawą tramwaju elektrycznego, jest artykuł o tramwaju elektrycznym z mięszanym systemem ruchu, t. j. z nadziemnym prądem i akumulatorami, zaprowadzonym już w Paryżu.

Zmarli. Justyn K i s z a k i e w i c z, rachmistrz dóbr, zmarł dzisiaj w Suchy, jak nam stamtąd telegrafują. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek po południu.

Z biedy galicyjskiej. W jednej z wiosek w powiecie brzeskim ubodzy włościanie wysłali swoje nieletnie dzieci na zarobek do fabryki w Saksonii. Czworo z tych niedorostków zachorowało z pracy bez opieki. Przeleżawszy czas jakiś na obczyźnie w szpitalu, pragnęli wrócić do kraju. Powrót był im bardzo trudny, bo nie mieli żadnych zasobów pieniężnych Prawie o żebraczym chlebie dostali się do Krakowa. Przyprowadzeni do policyi podali biedacy swoje nazwiska. Pierwszy z nich, Jakób Polak ma lat 16, druga, Wiktorya Stryczek, 17 lat, trzecia Anna Pawula, lat 16, a czwarta, 15-letnia dziewczyna nazywa się Anna Kowalczyk. Policya wszystko czworo zaprowadziła dzisiaj do dyrekcyi kolei i postawiła wniosek, popierający ich prośbę o wolny bilet jazdy do Słotwiny. Rodziców czeka przykra niespodzianka. Sądzili, że dzieci ich mają dobre zarobki, gdy tymczasem wracają zmizerowane i chore.

Na loteryę fantową, która ma być urządzoną na rancie artystycznym jutro w niedzielę nadesłali dary w szkicach i rysunkach pp.: Bruzdowicz, Bryll, Czynciel, Walery Eliasz, Marya Eliaszówna, Fabijański, Fałat, Gottlieb, Gramatyka, Hoff, Janowski, Janowska, Karpiński, Kondaki, Koenig, Jul. Kossak, Kotowicz, Kutef, K. Mien, Mroczkowski, Idalia Pawlikowska, Malczewski, Malinowska, Mehoffer, Piotrowski, Rotterówna, Saski, Stachiewicz, Stanisławski, Strojnowski, Szczygliński, Tetmajer, Trębacz, doktorowa Wachtlowa, Wodzinowski, Wyczółkowski, Żelechowski, — którym oddział artystyczny kursów imienia dra A. Baranieckiego niniejszem za to przyczynienie się do uświetnienia zabawy serdeczną składa podziękę.

O przyczynach zatargu Wydziału krajowego z lwowską kliniką medyczną *Kuryer Lwowski* przynosi następujące informacye:

„Pomiędzy galicyjskim Wydziałem krajowym a lwowską kliniką medyczną zapanowało w ostatnich czasach silne naprężenie stosunków. Przyczyną tego jest fakt następujący:

„Szef krajowego biura sanitarnego, członek Wydziału dr. Hoszard wystosował przed kilkunastu dniami do dyrektora szpitala krajowego dra Głowackiego pismo, w którem domaga się, ażeby sprawdził, czy profesorowie i asystenci, wykładający na klinikach, istotnie w ambulatoryach klinicznych leczą chorych prywatnie i p r z y j m u j ą o d n i c h h o n o r a r y a i wezwał go, żeby w sprawie tej przeprowadził ścisłe śledztwo. Otrzymawszy to pismo, polecił dr. Głowacki je skopiować i przesłać wszystkim profesorom. Profesorowie uczuli się treścią pisma dotkniętymi i odnieśli się bezzwłocznie do prezydyum namiestnictwa z prośbą, ażeby ono pouczyło oddział sanitarny Wydziału krajowego, iż podobne mięszanie się do spraw czysto prywatnej (?) natury jest niewłaściwem.

„Podług nas drażliwość pp. profesorów nie jest uzasadnioną. Na oddziale chirurgicznym praktykowały się rzeczy niewłaściwe. Klinika — to nie sanatoryum prywatne. W Wiedniu ani prof. Gussenbauer, ani Albert nie przyjmują chorych za opłatą i jeżeli kto nie chce sprowadzać lekarza do domu lub na prowincyę, to przeprowadza się operacyę w jednym z senatoryów prywatnych (Edera, lub Loewa). Klinika przeznaczona tylko dla celów naukowych i wszystkie operacye powinny być wykonywane w obecności słuchaczów medycyny, którzy się przy tem uczą. Domyśleć się przecież łatwo, że jeżeli przyjmuje się na oddział bogatych ludzi, którzy płacą grube honorarya, to lekarze i służba przeważnie im czas poświęcają. Na wszystkich klinikach po za Lwowem istnieje zwyczaj, że ani profesorowi, ani asystentowi nic przyjąć nie wolno — tylko służbie, a jeżeli kto chce ofiarować za leczenie jakąś kwotę, to wrzuca ją do umieszczonych specyalnie w tym celu puszek, a pieniądze przeznaczone są na cele dobroczynne. Na klinice powinna być równość wszystkich pacyentów, a równe traktowanie może być tylko wtedy, jeżeli wszyscy n i e, albo równą kwotę płacić będą."

„Ruchowi katolickiemu" we Lwowie, który wbrew tytułowi pisma, zamiast śledzić, co do niego należy, uważa za właściwe ubolewać, że pisma, w Krakowie wydawane, „b a ł a m u c ą swoich czytelników" dajemy krótką odpowiedź: Sensacya po polsku pisze się nie przez *z* — nie senzacya, lecz sensacya. Dopóki w niekatolickiej złośliwości językowe bałamuctwa uprawia sam *Ruch katolicki*, dopóty zarzut szkodliwego bałamuctwa własnych katolickich czytelników, tylko najbliżej siebie widzieć winien. Ale mówi Pismo św.: „Widzisz źdźbło w oku brata swego" i t. d.

Próbka lwowskiego stylu dziennikarskiego. „Cesarz udając się wczoraj do Schoenbrunnu gdy przejeżdżał przez ulicę Mariahilf, zastąpiło mu drogę jakieś indywiduum z podaniem w ręku. Policyant stojący w pobliżu aresztował nieznajomego."

Gazeta Narodowa.

Ignacy Paderewski przybył do Warszawy.

Zabójstwo w Warszawie. Urzędowy *Warsz. Dniewnik* donosi, że dnia 11 b. m. około godziny 10 wieczorem, pod wiaduktem drogi obwodowej, w pobliżu cytadeli, rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarą padł dowódca I pułku fortecznego, pułkownik J. Żeliński, zabity przez porucznika II pułku fortecznego, Bekkarewicza. Szczegóły są następujące:

Pułkownik Żeliński powracał w towarzystwie kapitana Komarowa ze sztabu okręgowego. Na krańcu miasta pułkownik Żeliński rozstał się z kapitanem Komarowem i poszedł dalej sam. Po drodze wyprzedziło go kilku żołnierzy. Pod wiaduktem napadł na pułkownika z rewolwerem w ręku porucznik Bekkarewicz i dał trzy wystrzały jeden po drugim. Żołnierze, usłyszawszy wystrzały, wrócili się i spotkali Bekkarewicza, który kazał im pospieszyć, bo „tam ktoś strzela". Pułkownika Żelińskiego przyniesiono do sztabu cytadeli warszawskiej; zmarł on po kilku minutach, nie odzyskawszy przytomności. Pozostawił żonę i siedmioro dzieci. Co do porucznika Bekkarewicza, ten nietylko że nie należał do rzędu wzorowych oficerów, ale nawet w sam dzień katastrofy odbył się nad nim sąd za obrazę słowami swojego zwierzchnika. Spełniwszy zabójstwo, porucznik Bekkarewicz udał się na odwach i oddał dyżurnemu oficerowi swoją szablę i rewolwer z pozostałemi trzema nabojami. — Będąc aresztowanym, zabójca cynicznie i obojętnie chwalił się przed wszystkimi, że po wyroku sądowym wybrał się „w asystencyi rewolweru na wizyty noworoczne", naprzód do naczelnika sztabu fortecznego, generał majora Baranowskiego, następnie do dowódcy II pułku fortecznego pułkownika Kazbeka, do dwódcy I pułku, pułkownika Żelińskiego i do kapitana sztabu Tukowa, z zamiarem zabicia ich. Zbieg okoliczności zrządził, że trzej z wymienionych nie byli w domu i uszli dzikiej rozprawy porucznika Bekkarewicza, a niewinną ofiarą padł tylko nieszczęśliwy pułkownik Żeliński.

Jak słyszeliśmy, zabójca, stosownie do rozporządzenia dowodzącego wojskami, oddany będzie pod sąd polowy ze wszystkiemi następstwami takiego sądu, a rozpatrzenie sprawy odbędzie się w porządku skróconym.

Stanisławów, 13 stycznia. (Kor. *N. Reformy*) Oddział tutejszy Towarzystwa politechnicznego odbył przed kilku dniami zgromadzenie doroczne, na którem architekt p. Kudelski wypowiedział sumiennie opracowany referat „o domach robotniczych". Sprawa ta była przedmiotem licznych narad w roku zeszłym w gronie obywateli tutejszych i zawiązało się nawet konsorcyum celem wprowadzenia w życie tej doniosłej w organizacyi społecznej instytucyi, o czynach jednak tego komitetu nic dotychczas nie słychać.

Dokonano także wyborów do wydziału Towarzystwa politechnicznego; wybrano na rok bieżący prezesem inspektora kolejowego p, Siebauera, a zastępcą jego inżyniera cyw. p. Jaegermanna.

Ruch karnawałowy rozpoczął się u nas na dobre. Zapowiedziano szereg zabaw, pomiędzy innemi zaś także dwie „akademickie", mianowicie młodzież politechniczna urządza dnia 15 b. m. zabawę na rzecz swojego Towarzystwa „Bratniej pomocy", w tydzień później zaś podobną zabawę urządzają słuchacze lwowskiego uniwersytetu, na rzecz swojej „Bratniej pomocy". Jedni doznają znacznego sukursu w świecie tutejszych techników, drudzy zaś prawników, zajmujących to stanowisko.

Burza. Gwałtowna burza w Wiedniu, o której donieśliśmy już wczoraj w telegramach, nie ustaje. Kronika wiedeńska zapisuje coraz liczniejsze wypadki. Wiatr przewraca ludzi na ulicy i rzuca ich pod koła pojazdów, odłamkami drzew i dachów rani przechodniów. Takiej burzy ludzie nie pamiętają już oddawna. Dość powiedzieć, że wicher wywrócił wielki wóz pocztowy, przyczem pocztylion, podobnie jak konie, poniósł ciężkie obrażenia. Na innej ulicy znów uległ podobnemu losowi wielki wóz, naładowany słomą. Szczególniejszy wypadek zdarzył się w jednym ze składów bielizny, gdzie szalony wicher wypchał wielką szybę wystawową, której odłamki poraniły właściciela sklepu.

Z Paryża. Po „wyborze" Leona D i e r x a na „księcia poetów" francuskich, na spadkobiercę Verlaine'a i Mallarmégo, nowo założony dziennik *Volanté* ogłosił wybory na „księcia" francuskich prozaików. Odpowiedzi nadeszło 5522, w tej liczbie wypowiedzieli się prawie wszyscy wybitniejsi literaci i oto rezultat: Emil Zola 2357 głosów, Anatol France 1723, Piotr Loti 443, Oktawiusz Mirbeau 426, Paweł Adam 225, Maurycy Barrès 130, rozstrzelonych głosów 130. *Habemus principem!*

Minister oświaty i sztuk pięknych przyjął i polecił umieścić w muzeum luksemburskiem portret V e r l a i n e'a, dzieło malarza Chantalata, ofiarowany krajowi przez spółkę, złożoną z Sally Prudhommé'a, Anatola France'a, Henryka Houssaye, Heredii, Rajmunda Poincaré, Maurycego Faure'a.

Powtarza się coraz uporczywiej pogłoska, że panna Łucya Faure'ówna, córka prezydenta rzeczypospolitej, którą swatano, zawsze mylnie, to z p. Hanotaux, to z p. Deschanelem, prezesem Izby deputowanych, wychodzi już na pewno za mąż za p. Jerzego Chiris, radcę departamentu z Saint Aubau, w przyszłości, oczywiście, deputowanego, którego dwie siostry są żonami dwóch synów b. prezydenta Carnota, Franciszka i Ernesta Ojciec domniemanego narzeczonego jest senatorem, bogatym przemysłowcem. Narzeczona, mająca już około trzydziestki, znana jest ze swej uczoności i zdolności dyplomatycznych.

Elektryczne pranie. Inżynier amerykański, Mikoła Tesla, zbudował aparat, mający za zadanie ułatwienie ludzkości obchodzenie się bez... mydła. Na pomysł wynalazku aparatu wpadł Tesla przypadkowo. Jednego dnia słynny elektrotechnik, pracując w laboratoryum, zauważył klosz miedziany, bardzo zabrudzony. W chwili połączenia klosza z tak zwanym oscylatorem elektrycznym, powstał niby tuman z kurzu, a po chwili miedź jaśniała, jakby wyczyszczona najpiękniejszą pomadką do czyszczenia metali. Aparat Tesli jest podobno bardzo prosty w budowie i zajmuje mało miejsca. Jeżeli zarysujemy miękkim ołówkiem skórę na ręce, a potem połączymy dłoń z aparatem, ołówek znika z szybkością błyskawicy. Dr Robert Newmans, prezes stowarzyszenia elektroterapeutycznego w Buffalo, w stanie nowojorskim, zapewnia, iż oprócz względów praktycznych, aparat Tesli może mieć wielką przyszłość w medycynie. Wynalazca twierdzi, iż nietylko skórę ludzką lub zwierzęcą, lecz każdą tkaninę zbrudzoną prać będzie można z łatwością przy pomocy elektryczności. — Zwłaszcza w szpitalach, gdzie praną bywa bielizna chorych na najrozmaitsze choroby, nieraz zaraźliwe, pranie elektryczne znaleść może szerokie zastosowanie, elektryczność bowiem nietylko czyści — ale zabija wszelkie organizmy chorobotwórcze w tkaninie.

Ze Stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się w środę 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej w Lwowie.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 stycznia pochmurno, po południu i wieczorem deszcz; termometr od $+7,5^{0}$ spadł w nocy tylko na $+3,0^{0}$ C. Barometr opada.

Dnia 14 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru był 727,9 mm., termometru $+2,0^{0}$ C. Wiatr południowo zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W n i e d z i e l ę 15 stycznia o godz. 3 po południu: „Śpiący rycerze", fantazya w 5 odsłonach z prologiem Sydona Friedberga, muzyka M. Świerzyńskiego (ceny zwykłe).

O godz. 7 wieczorem: „Nieszczęsne kochanie", dramat ukraiński w 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami (po raz 3).

We w t o r e k 17 stycznia: „Miłość", obrazek dramatyczny w 1 akcie, napisał Jaxa Ronikier (nowość). „Żabusia", sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Z muzyki.

(Opera lwowska. — Nowości tej sceny. — Koncert Kątskiego w Warszawie. — Kruszelnicka. — Battistini. — Paderewski.

Po „Trawiacie" wystawiono we Lwowie „Straszny dwór" z siłami młodemi, początkującemi. Jadwigą była debiutantka prosto z igły, p. O l s z e w s k a, która nie wypadła z taktu, nie intonowała fałszywie, nie mówiła w połowie frazy. Jest to już coś, co na pochwałę debiutantki powiedzieć można — resztę przyniesie pewne oswojenie się ze sceną.

Dzienniki lwowskie donoszą, że zapowiedziana przez dyrekcyę teatru opera Czaykowskiego „Eugeniusz Onegin" już wystawioną nie będzie. Natomiast danym będzie „Werther" Masseneta z p. F l o r y a ń s k i m i „Rienzi" Wagnera z M i r ą H e l l e r i Aleksandrem B a n d r o w s k i m.

Pół wieku blisko upłynęło od ostatniego w Warszawie koncertu, na którym grał słynny pianista Antoni K ą t s k i. Artysta liczy dziś 82 lat i dziarsko się trzyma. Tłumy publiczności oczekiwały onegdaj w warszawskiem Towarzystwie muzycznem na ukazanie się sędziwego pianisty. Wieści dochodziły, że Kątski, jak stary lew, dzielnie wygląda i świeży zachował umysł: rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Siadł przy fortepianie starzec o energii młodzieńca, wydał rozporządzenie, aby mu lepiej ustawiono instrument — i zaczął grać. Życie i ogień tryska jeszcze z tej gry; palce nie straciły nic na biegłości, siła im służy zdumiewająca. Zdumiewa również fenomenalna pamięć, która artysty nigdy nie zawodzi — a nadmienić wypada, iż Kątski wykonał sam cały program koncertu. Pianista zaciekawia w wysokim stopniu, nietylko jako znawca, ale jako żywa kronika lat ubiegłych. Kogo ten człowiek nie przeżył! z kim nie kolegował! gdzie nie był! sam widok Kątskiego wywiera jak najsympatyczniejsze wrażenie. Rzecz prosta, że gra artysty musi na sobie nosić cechę tych ideałów interpretacyi, jakie panowały za czasów młodości Kątskiego. Uczeń Fielda, do dziś dnia wierny jest swemu mistrzowi. Gra artysty jest salonowa; nie zawsze w niej rytm jest zachowany, lecz brawury zawsze dużo. Bardzo dobrze wykonana była część Sonaty Webera; stylowo wyszła Fuga Bacha; dalej artysta grał Chopina, Schuberta, Beethovena itd. Gorącemi oklaskami darzono wirtuoza-starca, któremu dyrektor Noskowski w imieniu Tow. muzycznego wręczył wspaniały wieniec z szarfami. Wieniec laurowy należy się Kątskiemu nietylko za sztukę wirtuozowską, ale i za sztukę... życia — sztukę, którą posiadał w stopniu najwyższym.

Z niezwykłem powodzeniem występuje w Warszawie p. Salomea K r u s z e l n i c k a. Gdy jej występ zapowiedziany, teatr wyprzedany. Śpiewała już „Hrabinę" dwadzieścia kilka razy przed pełnym amfiteatrem.

W grudniu, jak co roku, występował w Warszawie głośny barytonista p. Mattia B a t i s t i n i. Kreował „Hamleta", „Don Juana" i opery Verdiego.

Na koncerty Paderewskiego w Warszawie i Łodzi nie ma już biletów. Paderewski gra w Warszawie 15, 20 i 22 b. m., w Łodzi 17 i 18.

Sprawy sądowe.

Lwów, 13 stycznia.

(Tragedya małżeńska.)

Rozprawa małżeńska pp. Mieczkowskich, przerwana we wtorek, podjętą została dzisiaj na nowo. Zainteresowanie między publicznością bardzo wielkie. Sala nie może pomieścić ciekawych, między zaś widzami przeważają, jak zwykle, panie.

Przesłuchiwano w dalszym ciagu panią Mieczkowską. Na zapytanie przewodniczącego odpowiedziała p. M., że się nigdy nie uczyła gimnastyki. Dalej wywiązała się ożywiona dyskusya między obwinionym a dr. Grekiem. Obwiniony twierdził, że bardzo kochał swoją żonę.

Dr. Grek: W jaki sposób stało się, że pan, będąc w Abazyi i kochając żonę tak bardzo, oświadczył się tam niejakiej pannie P. i zrobił jej ofertę małżeńską?

Obwiniony: To jest stanowczo nieprawda.

Dr. Grek: Twierdziłeś pan, że jesteś wolny i prosiłeś matkę o rękę córki.

Obwiniony: Poznałem wprawdzie pannę P. w Abazyi, ale była to znajomość bardzo krótka.

Dr. Sumper: A czy pani nie miała projektu wyjść za mąż za pewnego młodego człowieka?

P. Mieczkowska: Ja specyalnie nie miałam.

D. Sumper: Ale może on miał.

P. Mieczkowska. To proszę się go spytać. *(Wesołość).*

Dr. Sumper: Wspominała pani, że w czasie, gdy pani byłaś chorą u pani Domiczek, mąż jej odwiedzał ją codzień i wyprawiał sceny. Czy nie irytowało go przypadkiem, zbyt częste przebywanie u pani pewnego młodego człowieka?

P. Mieczkowska: Prócz lekarzy wezwanych przez męża, nie bywał stanowczo nikt.

Na sali zjawił się w charakterze świadka radca dworu Lassek, teść oskarżonego. Dowiedziawszy się — opowiadał — od córki o zamachu na jej życie, zrobił doniesienie do prokuratoryi, choć mu zięć groził, że go zabije.

Przew: A czy pan przedsięwziął przeciw temu jakie środki ostrożności?

Świadek: Miałem zawsze przy sobie nóż i bokser, ale sam byłbym mu nic tem nie zrobił, bo należę do Towarzystwa ochrony zwierząt. *(Sensacya w sali, przewodniczący dzwoni).*

Dr. Sumper: A na czemże, zdaniem pana, polegała ta „niewola egipska" jego córki u zięcia?

Świadek: Co tu dużo gadać?!... Gryzł ja na każdym kroku, wyrzucał jej, że się znaleść w towarzystwie nie umie, że go rujnuje i tam dalej.

Następnie przesłuchano portyera hotelowego, Ferdynanda Mayera. Przed zamknięciem rannego posiedzenia powstał prokurator i stanowczo zażądał przywołania do rozprawy p. Poboreckiego i p. Oktawii Postempskiej na okoliczność, iż oskarżony w Abbazyi, bawiąc tam jako człowiek żonaty, nie wahał się oświadczyć o rękę panny Postempskiej. Temu sprzeciwił się obrońca oskarżonego, twierdząc, iż dla toku rozprawy dowodowej taka błahostka żadnego nie przedstawia zajęcia. — Wówczas powstał prokurator raz jeszcze i z całem oburzeniem zastrzegł się, jakoby usiłowane w tym wypadku dwużeństwo mogło być błahostka i tem energiczniej żądanie swoje ponowił. *(Głosy: słusznie! słusznie!)*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z Akademii umiejętności. W poniedziałek dnia 5 grudnia 1898 odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którem prof. T. Browicz zdał sprawę z pracy dra A. Rosnera p. t. „W sprawie etyologii złośliwego nowotworu nabłonków kosmkowych, a prof. K. Kostanecki przedłożył rozprawę p. J. Nusbauma: „Badania porównawcze nad podjęzykiem, przegrodą językową i lyssą zwierząt ssących".

Na posiedzeniu wydziału filologicznego z dnia 12 grudnia 1898 r. mówił prof. Baudouin de Courtenay „O stronie językowej oryginału polskiego listu Dymitra Samozwańca do papieża Klemensa VIII z dnia 24 kwietnia 1604". Tekst tego listu, wydanego niedawno z podobizną przez O. Pierlinga, obudził żywe zainteresowanie w kołach naukowych polskich i rosyjskich ze względu zwłaszcza na zaznaczoną w nim dobitnie gorliwość katolicką autora. Prelegent dowodzi, że pisarz listu Dymitra był pochodzenia wielkoruskiego, że przedewszystkiem musiał się uczyć pisać po cerkiewno-rusku, a dopiero później poznał język i pisownię polską, przyczem nie była mu obcą piśmienność łacińska.

Na temże posiedzeniu przedstawił prof. J. Tretiak treść swojej pracy: „O nieznanym rękopiśmiennym zabytku poezyi polskiej z końca XVI, lub XVII wieku p. t. Duma ukrainna". Utwór ten znalazł autor w jednym z rękopisów Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie. Jest to pieśń o życiu żołnierskiem, która swoją wartością poetycką przyjemnie się wyróżnia z pomiędzy mnóstwa wierszy, zalegających dawne *Silvae rerum*. Jakkolwiek w niektórych strofach swoich zbliża się ona tonem i wdziękiem swej prostoty do pieśni ludowych, to w całości jednak nie może być zaliczoną do poezyi ludowej, bo nosi na sobie wyraźne ślady wpływu poezyi kunsztownej.

W czwartek dnia 15 grudnia 1898 r. odbyło się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którem dr. Stanisław Estreicher odczytał część drugą swojej pracy: „O początkach prawa umownego z szczególnem uwzględnieniem rozwoju prawa w Niemczech".

Dział ekonomiczny.

Państwowa rada przemysłowa rozpoczęła wczoraj w Wiedniu obrady pod przewodnictwem ministra handlu Dipaulego. Referent Hallwich przedstawił sprawę organizacyi wywozu. Między innymi zabrali w tej sprawie głos pp. Dattner i Dr. Benis z Krakowa. P. Dattner podniósł niemożność użycia dróg galicyjskich dla przemysłu drzewnego. Dr. Benis zwrócił uwagę na istniejące surowe przepisy paszportowe w Rosyi, z powodu czego przedewszystkiem do Rosyi wschodniej i środkowej austryaccy agenci podróżni z trudnością tylko dostać się mogą. Po przemówieniu kilku innych mowców rozprawy przerwano.

Wystawa rolnicza w Wiedniu. Sekcya chowu koni Towarzystwa rolniczego w Wiedniu postanowiła urządzić w roku bieżącym na Praterze wystawę rolniczą, a w szczególności wystawę zwierząt oraz maszyn i narzędzi rolniczych.

Z targów zbożowych. Kraków, 13 stycznia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·70 do 9·57. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·80 do 8·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·50 do 7·25. Owies z opłatą akcyzową od 6·60 do 7·20. Groch od 7·50 do 10·50. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1.10 do 1·50. Jaja za kopę od 1·35 do 1·80. Masło za garniec od 3·25 do 3·60. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od 15·— do 20·—. Wyka od 5·75 do 6·25. Koniczyna nasienna czerwona od 45·— do 55·—. Kukurudza od —·— do —·—. Bób za 100 klgr. od —.— do 6·50.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Stanisławów, 14 stycznia. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok sądu kołomyjskiego, w sprawie katastrofy kolejowej pod Turką, skutkiem czego oskarżeni w tym procesie urzędnik ruchu Wiliński i baumistrz Werner mają odsiedzieć karę dwumiesięcznego więzienia.

(Zatwierdzenie tego wyroku ma znaczną doniosłość jurydyczną, albowiem poszkodowane strony prywatne mają teraz podstawę poszukiwania pretensyj swoich u skarbu kolejowego na drodze prawa, wyrok bowiem sądowy, skazujący dwóch funkcyonaryuszy kolejowych, jako winnych katastrofy, uchyla tem samem owo słynne orzeczenie komisyi rzeczoznawców w tej sprawie, jakoby przyczyną katastrofy była *vis major*).
(Przyp. Red.)

Wiedeń, 14 stycznia. *Wiener Zeitung* donosi: Cesarz nadał szlachectwo pułkownikowi i dyrektorowi artyleryi fortecznej w Krakowie, Albertowi Küsswetterowi.

Tenże dziennik donosi, że cesarz nadał starszemu inspektorowi podatkowemu w Brodach, Ferdynandowi Koberweinowi, tytuł radcy finansowego z uwolnieniem od taksy, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza starostwa, Stanisława Dobrowolskiego, sekretarzem namiestnictwa we Lwowie.

Budapeszt, 14 stycznia. Korytowskiego wypuszczono na wolność, ponieważ doniesienia przeciw niemu zostały cofnięte, a wobec tego, wedle ustaw węgierskich, kara jest niedopuszczalna.

Rzym, 14 stycznia. *Agencya Stefaniego* donosi z Massawy, że ras Makkonen, po zerwaniu układów pokojowych z rasem Mangasza, skorzystał z onegdaj panującej mgły i napadł w nocy obóz przeciwnika, lecz został ze znacznemi stratami odparty.

Dopiero po przysłaniu posiłków od Menelika będzie w możności Mangasza wystąpić zaczepnie przeciw Makkonenowi.

Madryt, 14 stycznia. Prezydent ministrów Sagasta zamierza zwołać kortezy na 25 lub 30 b. m. „Księga czerwona" bedzie przedtem ogłoszona. Sagasta zażąda na pierwszem posiedzeniu kortezów przyjęcia traktatu pokojowego ze Stanami Zjednoczonemi. Rozprawy nad tym przedmiotem potrwają około 8 dni.

Sofia, 14 stycznia. Rząd bułgarski zawarł układ z konsorcyum banków zagranicznych o zaciągnięcie nowej pożyczki. Do tego konsorcyum przystąpił także Bank narodowy bułgarski.

Nowy Jork. 14 stycznia. Na rozkaz prezydenta Mac Kinley'a generalny intendent armii Stanów Zjednoczonych, Eagan, postawiony będzie przed sąd wojenny za wyrażenia, jakich użył o generale Miles'ie przed komisyą, która bada nadużycia w gospodarce wojskowej w czasie ostatniej wojny.

Miles zarzucił Eagan'owi, że dostarczał armii zepsutych zupełnie konserwów, Eagan zobowiązał się dowieść, iż zarzut ten jest bezpodstawny i że Miles jest pospolitym kłamcą.

Sytuacya.

Wiedeń, 14 stycznia. *(Telef.)* W szeregach lewicy silną szerzą agitacyę za obstrukcyę w zebrać się mającym parlamencie. Do dzienników wiedeńskich taki wydano biuletyn na dziś: Niezadowolenie w szeregach lewicy zaostrza się z każdym dniem. Zdaje się, że nietylko Schoenereryanie i niemiecka partya ludowa, lecz także niemieckie stronnictwo postępowe weźmie udział w obstrucyi.

Wiedeń, 14 stycznia. *(Telef.)* Komitet wykonawczy stronnictw większości zapowiedział swe posiedzenie na wtorek. W dzień ten komitet uchwali manifest prawicy.

Wiedeń, 14 stycznia. *(Telef.) N. Fr. Presse* pisze: Zanosi się na burzę. Niemieccy opozycyoniści postanowili zaraz na pierwszem zebraniu się Izby poselskiej chwycić się obstrukcyi; żadnej uchwały w ważniejszej sprawie, którejby rząd sobie życzył, nie dadzą. Pierwsze posiedzenie będzie burzliwe, ale krótkie.

Grac, 14 stycznia. *Grazer Tagblatt* donosi, że wydane zostały dla Styryi rozporządzenia językowe na korzyść Słoweńców. Wiadomość tę podaje organ radykalny tylko z zastrzeżeniem.

Grac, 14 stycznia. Poseł Steinwender przemawiał wczoraj i przedwczoraj na zgromadzeniach wyborców w Spital i Gmünd i otrzymał wotum zaufania; zaufania tego jednak nie uchwalono mu jednogłośnie, bo w Spital 100 przeciw 6, a w Gmünd 26 przeciw 10 gł.

Praga, 14 stycznia. W nowomiejskim klubie mieszczańskim mówił wczoraj poseł Herold o sytuacyi. Powiedział między innemi, że walka między Czechami a Niemcami nie da się usunąć za pomocą pisemnego aktu, stworzonego w drodze ugody. Obecna pora nie jest stosowna do prowadzenia układu.

Pięta Achillesowa całej polityki austryackiej leży na Śląsku i Morawach. — Te dwa kraje muszą być tak daleko doprowadzone, jak Czechy, aby mogły z Czechami iść równym krokiem. Oba te kraje tworzą most, który łączy naród czeski z resztą słowiańskich narodów.

Gdyby miało przyjść do akcyi ugodowej, to musieliby wziąć w tem udział reprezentanci wszystkich czeskich frakcyj. Żądanie radykalnej polityki ze strony Czechów nie jest pożyteczne. Zasadniczo radykalna polityka przynosiła Czechom zawsze rozczarowania.

Budapeszt, 14 stycznia. W Sejmie węgierskim dalej dziś trwa techniczna obstrukcya. Posłowie wysilają się na stawianie najniedorzeczniejszych wniosków, aby tylko wywołać imienne głosowanie.

Z parlamentu niemieckiego.
(Przedłożenie wojskowe.)

Berlin, 14 stycznia. W dalszym ciągu obrad parlamentarnych nad przedłożeniem wojskowem przemawiał socyalista Bebel. Zaznaczył on, iż wszystkie ludy Europy żywią gorące pragnienie pokoju: nie wiele więc potrzeba mądrości stanu, aby pokój utrzymać. Mowca utrzymuje, iż jest to wyszydzaniem pokojowych dążności carskiego manifestu, gdy się rządowi rosyjskiemu za manifest wyraża sympatyę, a równocześnie przedkłada się parlamentowi ten projekt wojskowy. (Przewodniczący wzywa mowcę do porządku pośród aprobaty prawicy.)

Mowca dowodzi dalej, iż Rosya, ze względu na swe wewnętrzne stosunki, musi unikać wojny, Francya zaś wie o tem, że nie jest w możności sama z nami prowadzić wojnę. A więc polityczne położenie nie usprawiedliwia przedłożenia wojskowego. W ekonomicznej zaś walce konkurencyjnej zwycięża ten naród, który posiada najinteligentniejszych robotników. Trzeba więc raczej nie odrywać robotników od pracy ekonomicznej przez wieloletnią służbę wojskową. Socyalni demokraci są za wojskowem kształceniem młodzieży pod kierunkiem byłych oficerów i podoficerów, przyczem zaznacza, że system milicyi okazał się dobrym w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej.

Następnie zabrał głos minister Gossler i, polemizując z Beblem, mówił, że rządy sądzą, że manifest cara będzie mógł służyć za podstawę dalszego pokojowego rozwoju; socyaliści zaś na swym kongresie nazwali ten manifest farsą.

Czyż można — mówił minister — uczynić rządowi niemieckiemu zarzut z tego, że liczy się także i z prawdopodobieństwem wojny? P. Bebel żąda w pewnej swej broszurze o wiele silniejszej armii, niż nasza, chce nawet dziewczęta wciągnąć do wojskowości. *(Wesołość.)* Nasze żądania są o wiele skromniejsze. Co się tyczy rzekomego faworyzowania szlachty, zarzuty są nieuzasadnione. Nieuzasadnionem również jest twierdzenie, że ludność wiejska dostarcza mniej inteligentnego rekruta. Na seryo prowadzone wojskowe kształcenie młodzieży podkopałoby młodzieńcze organizmy; a szwajcarski system milicyi, przez samych Szwajcarów uważany jest za wadliwy. Wreszcie na kongresie socyalistycznym mówiono, że trzeba zdemokratyzować armię, przedewszystkiem przez zaprowadzenie krótszego czasu służby. Zarząd wojskowy postara się o udaremnienie tych dążności. *(Oklaski z prawicy.)*

Następnie przemawiał członek centrum Hertling, który oświadczył, że stronnictwo jego rzeczowo zbada projekt i postawi interes narodowy ponad interesem stronniczym. Mowca zaznaczył jednakże, iż wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej przedłożenie w każdym razie zadziwia; trzebaby już raz położyć koniec ustawicznemu powiększaniu wydatków na cele wojskowe. Wielu członków centrum jest za prawodawczem ustanowieniem dwuletniej służby wojskowej.

Sattler w imieniu narodowych liberałów, oświadczył, że stronnictwo jego jest za przyjęciem przynajmniej znacznej części przedłożenia wojskowego.

Liebermann oświadczył, że stronnictwo reformy przyjmie projekt, jeżeli w komisyi dowiedzionem będzie, że jest koniecznie potrzebny i jeżeli rzecz w ten sposób załatwioną będzie, aby ciężary nie spadały na najsłabszych właściwie. Mowca życzy sobie powszechnej dwuletniej służby wojskowej.

Rickert wyraził nadzieję, że w komisyi osiągniętem zostanie porozumienie.

Ostatecznie parlament przekazał przedłożenie komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek; na porządku dziennym znajdują się mniejsze projekta i drugie czytanie budżetu.

Dreyfus i Picquart.

Paryż, 14 stycznia. *Matin* i *Gaulois* donoszą, że ukończenie pracy trybunału kasacyjnego, w sprawie Dreyfusa nastąpi w tych dniach. Dzienniki te donoszą, że istotnie zdrada stanu została spełnioną, jednak nie zostało udowodnionem, czy winę tej zdrady ponosi Dreyfus. Uwolni go też prawdopodobnie trybunał wojskowy.

Paryż, 14 stycznia. *Matin* donosi, że Dreyfus otrzymał wiadomość o rewizyi jego procesu. Dreyfus sądzi, że rewizyę tę zawdzięcza sztabowi generalnemu i dlatego przysłał list, z uniesieniem się wyrażający o swoich kolegach ze sztabu generalnego a szczególnie o generale Boisdeffre.

Paryż, 14 stycznia. Wczoraj po posiedzeniu Izby oświadczył Dupuy jednemu z deputowanych na jego odnośne zapytanie, że rząd gotów jest zarządzić śledztwo w tym kierunku, aby wykazać, jaką drogą doszedł Cavaignac do posiadania raportu, który kapitan Herquè zdał gubernatorowi Paryża.

Paryż, 14 stycznia. Na wczorajszej Radzie ministrów minister wojny Freycinet zapowiedział, iż zarządzi śledztwo, aby zbadać, w jaki sposób raport kapitana Herquè o zachowaniu się radców trybunału kasacyjnego wobec Picquarta mógł się dostać w ręce ludzi, daleko od rządu stojących.

Paryż, 14 stycznia. Sędzia Grosjean otrzymał wezwanie ministra sprawiedliwości Lebreta, aby stanął przed wyższą radą sędziowską, celem wytłómaczenia swego zachowania się w sprawie Barda i Picquarta. Grosjean ogłasza notę, w której wyraża zdumienie, że dotychczas nie został przesłuchany z powodu listu, jaki w przeszłym tygodniu w piątek wystosował do ministra sprawiedliwości, komunikując ważne fakta, mogące przyczynić się do wyświetlenia roli Picquarta w sprawie Dreyfusa.

Paryż, 14 stycznia. Świeżo pojawił się drugi zeszyt rewelacyj Esterhazego. Nie zawierają one prawie nic nowego. Esterhazy twierdzi, że Dreyfus popełnił zdradę, obwinia również Picquarta, że sfałszował *petit-bleu*, a w końcu oświadcza, że na żądanie pułkownika Sandherra wszedł w stosunki ze Schwarzkoppenem, lecz jedynie po to, aby go wywieść w pole. Zdradzał on przed niemieckim wojskowym *attaché* fałszywe tajemnice, a za to otrzymał kilka cennych informacyj. Gdyby Schwarzkoppen ogłosił wydane mu dokumenty, to w kołach wojskowych mianoby się z czego śmiać.

Groźna sytuacya na Filipinach.

Madryt, 14 stycznia. Rząd hiszpański przypomniał rządowi Stanów Zjednoczonych zobowiązania, jakie tenże przyjął na siebie wobec jeńców hiszpańskich, pozostających w niewoli u Tagalów na Filipinach.

Wedle urzędowego doniesienia z Manilli, wojsko amerykańskie, wysłane na wyspę Ilo-ilo, zbuntowało się. (?!) Generałowi Millerowi polecono, aby powrócił do Manilli, gdzie koncentrują się wszystkie siły zbrojne amerykańskie, na Filipinach się znajdujące. Położenie na Filipinach jest groźne.

Madryt, 14 stycznia. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły, władza Amerykanów ogranicza się na Filipinach do zatoki Manilskiej i samej Manilli, reszta archipelagu pozostaje w posiadaniu powstańców, z wyjątkiem wyspy Mindanao, gdzie jeszcze znajduje się załoga hiszpańska.

Rząd amerykański prosić miał rząd hiszpański o niewycofywanie swej załogi z tej wyspy w obawie, aby nie wpadła ona w ręce powstańców.

Madryt, 14 stycznia. Z Manilli donoszą że ochotnicy amerykańscy, zniechęceni są w najwyższym stopniu do dalszej służby, skutkiem nieznośnego klimatu i złego pożywienia, wobec czego objawiają oni głośno chęć powrotu do ojczyzy.

Londyn, 14 stycznia. *Times* donosi z Hongkongu, że Filipińczycy, którzy, uciekając z ojczyzny, schronili się tamże, przynieśli ze sobą wiadomości o groźnej sytuacyi na Filipinach. Aguinaldo oświadczył, że próbę wylądowania Amerykanów na wyspę Ilo-ilo uważać będzie za wypowiedzenie wojny z ich strony, i że w danym razie uderzy na Manillę. Ostrzeżono o tem wszystkich cudzoziemców, a rząd powstańczy ofiarował im glejty bezpieczeństwa, aby mogli udać się bezpiecznie z Manilli do prowincyj wewnętrznych wyspy Luzon.

Londyn, 14 stycznia. Dzienniki tutejsze twierdzą na podstawie telegramów, otrzymanych z Waszyngtonu, że ostatnia mowa Forakera, wygłoszona w senacie, bynajmniej nie jest wyrazem zapatrywań sfer rządowych, gdyż dotąd prezydent Mac Kinley nie objawił zamiarów co do przyszłości Filipinów.

Burze.

Wiedeń, 14 stycznia. *(Telef.)* Wczorajsza burza jeszcze jedną zabrała ofiarę. Powaliła o ziemię przechodzącą ulicą agentkę, Zofię Hecht, tak silnie, że ta doznała wstrząśnienia mózgu i dziś rano umarła.

Berlin, 14 stycznia. W całych północnych i zachodnich Niemczech panują gwałtowne, do orkanów podobne burze. Z południowych zaś Niemiec nadchodzą wiadomości o wielkich ulewach i burzach.

Stuttgart, 14 stycznia. Silna burza, połączona z oberwaniem się chmury, grzmotami i błyskawicami, wyrządziła tu wczorajszej nocy bardzo wielkie szkody. Wiele drzew powyrywanych z korzeniami. Z domów spadały cegły i całe kominy. Na jednej z ulic rusztowanie, spadając, zabiło jakiegoś przechodnia. Z powodu burzy przerwane są linie telegraficzne i telefoniczne.

Londyn, 14 stycznia. Z całego kraju donoszą tu o szalonych burzach, które przebiegły Anglię, zasypując ją równocześnie obfitym śniegiem. Śnieżyca w wielu miejscowościach zabrała wiele ofiar ludzkich. W samym Manchesterze zginęło 5 osób.

Petersburg, 14 stycznia. Skutkiem gwałtownej burzy na morzu Czarnem rozbił się pewien parowiec grecki. Załoga zatonęła.

Paryż, 14 stycznia. Depesze z Fécamp i Dieppe donoszą o wielkich burzach, które wyrządziły znaczne szkody.

Po zamknięciu numeru.

Lwów, 14 stycznia. Mieczkowski skazany na pół roku ciężkiego więzienia.

Lwów, 14 stycznia. Komisya krajowego konkursu dramatycznego, rozpoczęła obrady pod przewodnictwem Wereszczyńskiego z Krakowa, obecni Pawlikowski Estreicher. Obrady potrwają dwa dni.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 14 stycznia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	45
„ „ srebrna	101	25
4% renta austryacka złota	120	20
4% „ „ koronowa	102	20
4% „ węgierska złota	119	65
4% „ „ koronowa	97	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	941	—
„ kredytowe	3·0	70
Londyn	120	50
Marki	58	92
20-to Markówki	11	77
20-to Frankówki	9	55
Włoskie banknoty	44	30
Dukaty	5	69
Węgierskie Losy Premiowe	160	—
Losy tureckie	58	40
Akcye Anglobanku	154	—
„ Unionbanku	295	—
„ Bankverein	265	—
„ Laenderbanku	241	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	298	75
„ „ Południowej	60	—
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3534	—
„ „ Staatsbahn	362	—
„ „ Alpine	199	30
„ Tureckie Tabaczne	124	2[illegible]
Ruble	127	50
Berlin, 14 stycznia 1899.		
Banknoty austryackie	169	40
Krótki Wiedeń	169	30
Banknoty rosyjskie	216	50
Krótka Warszawa	216	—
4½% Listy polskie	10[illegible]	40
Renta włoska	93	60
Akcye kredytowe austryackie	226	12
Ruble Ultimo	21[illegible]	50
Wiedeń, 14 stycznia 1899.		
Spirytus gotowy	17	50
Cena nafty	18	25
Pszenica na jesień	9	44
Żyto na jesień	8	20
Owies na jesień	6	09
Kukurudza	5	19

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 14 stycznia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	85	59	15
Franki papierowe	47	70	48	15
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	75	95	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	25	95	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	75	27	75
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	378	—	388	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	—	210	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	295	—	296	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu metrykalnego Nyék, podaje do wiadomości, że:

1. **Kalman Goldberger,** wdowiec, izraelita, buchalter w handlu drzewem i zbożem, w Nyék (Węgry) zamieszkały, dnia 19 września 1869 w Bartfa urodzony, syn Abrahama Goldbergera i jego żony Anny z Gottdienerów — i

2. **Malwina Müller,** stanu wolnego, izraelitka, w Héthárs (Węgry) zamieszkała, w N. Sączu dnia 14 września 1879 r. urodzona, córka Adolfa Müllera i jego żony Peppi z Liebermanów — zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzyby co do wymienionych narzeczonych wiedzieli o jakiejkolwiek przeszkodzie prawnej, lub o takiej okoliczności, którąby nie dozwalała tego dobrowolnego związku, aby o tem podpisanemu król. urzędnikowi, metryki prowadzącemu, donieśli wprost, lub też za pośrednictwem przełożonego jednej z gmin, w której się ogłasza niniejsze zapowiedzi.

Zapowiedzi te ogłasza się w Nyék, Héthárs, S-a-Ujhely i Nowym Sączu.

Nyék, dnia 4 stycznia 1899 r.

Józef Kecskés m. p.
prowadzący metryki.

Kihirdetés.

A Nyéki anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezetö je kihirdeti, hogy:

1. **Goldberger Kálmán,** ki csaladi allapotára nézve özvegy és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) fa és terménykereskedésben könyvelo, lakóhelye: Nyék, születési helye Bartfa, születési ideje 1869 évi Szeptember hó 19 napja, s a ki Goldberger Abraham és neje Gottdiener Anna fia.

2. **Müller Malvin,** ki csaladi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) háztartásbeli, lakóhelye Héthárs, születési helye Neu-Sandecz, születési ideje 1879 évi Szeptember hó 14 napja, s a ki Müller Adolf és neje Liebermann Peppinek a leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetönél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetöleg anyakönyvvezetöje) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következö helyeken kell teljesiteni u. m: Nyék, Héthárs, S-a-Ujhely, Neu-Sandecz.

Kelt Nyéken, 1899 évi Januar hó 4 napján.

280 **Kecskés Jozsef** s. k.
anyakönyvvezetö.

✝

Dnia 16 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p.

Dra Lucyana Malinowskiego

profesora Uniwersytetu Jagiellońs., odbędzie się 284

Nabożeństwo żałobne

w kościele ś. Barbary o g. 9 zrana, na które pozostała wdowa z synem zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Uczniów.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.